 **Egzemplarz kosztuje 150 marek.** 

Warunki przedpłaty, „POKRAKA" wydawaną będzie co piątek kosztuje kwartalnie w urzędach pocztowych 1040 mk. pod przepaską 1066 mk. w Ameryce 1 dolar.

Pojedyńczy egzemplarz „POKRAKI" 150 marek.

Pokraka

OGŁOSZENIA:

Cena ogłoszeń: wiersz nonparelowy jednołamowy 75 mk. Reklamy 150 mk. Przedpłatę przyjm. księgarnie, kolporty i ajentury

Właściciel i redaktor Tomasz Dołęga- Lewandowski

Administr. Chwaliszewo nr. 69 w Poznaniu.

Satyra prawdę mówi, Błędów się wyrzeka, Wielbi urząd, czci króla, Lecz sądzi człowieka.

Swój do Swego | Nr. 16. | Poznań, Lwów, Kraków, Warszawa, Wilno, Chicago Ill. | Rok XXVII. | Rok 1922.

MIGAWKOWE ZDJĘCIE Z GRUPY ZLOTU SOKOŁÓW.

Dyrektorjat: Sokolice i Sokolęta gdzie?
Naczelnik: Gzią za nami, drobiazgi zaś w pogotowiu.

Od 1-go sierpnia rb. podniesiono ponownie robociznę w drukarniach o 19%, zmuszeni przeto zostaliśmy sprzedaż egzemplarza podnieść na 150 marek.

W następnych numerach podamy na tem miejscu tych, co nas oszukali na sprzedaży „Pokraki".

Zwyrodnienie.*)

Pod nagłówkiem „Nie dowiary" zamieszcza Tydzień Pol. z Warszawy, jako pismo na wskroś bezpartyjne a naukowe, następujące zdarzenie:

W pewnej miejscowości obranej przez władze wojskowe za teren do t. zw. gry wojennej, (ćwiczenia) zgromadzeni tam oficerowie, pomiędzy którymi znajdowali się ludzie o wielkich zasługach w przebyłej wojnie ukraińskiej i bolszewickiej, nie mogli dostać pomieszczenia u miejscowego obywatelstwa, ani na plebanji. Działo się to niedawno — przed kilku dniami — i podnieść należy okoliczności, wśród których się to odbywało. **Miejscowy proboszcz** zwołał sołtysów i polecił im nie dawać kwater „agitatorom przedwyborczym, którzy przybyli agitować za jedną z wybitnych osobistości państwowych." (?!?) Sołtysi po naradzie między sobą orzekli jednak, że to jest przecież nasze wojsko, że kwatery trzeba dać, i w rezultacie kwatery w chałupach włościańskich znaleziono. Natomiast **plebania** i dwory okoliczne zachowały się opornie. Oficerowie stali przez 2 godziny podczas deszczu na podwórzu, gotując przywieziony z sobą posiłek w kociołkach na ognisku rozłożonem, na wolnem powietrzu. Gdy wreszcie poprosili o dach i kolację, gospodyni nie wyszła do oficerów. Obsługującemu lokajowi oficerowie zapłacili sumę przez siebie obliczoną, która według nich za kolację się należała, pani domu pieniądze przyjęła i pokwitowała. Nocleg był prawdziwie wojenny. Jeden z rotmistrzów przespał noc na podłodze, na dywanie, mając mundur za poduszkę.

W innem miejscu właściciel majątku policzył za funt cukru 500 marek i za cetnar siana 8000. Obliczoną należność według cen targowych przyjął bez dlugiego wahania. Znużeni ciężkim marszem i pracą kilkudniową wrócili oficerowie z owej gry wojennej do Warszawy. Wrażenia z podróży i przebytych przykrości opowiadają teraz sobie wzajemnie i ogarnia ich trwoga przed zwyrodnieniem, jakie opanowywuje nasze społeczeństwo. Trudno prawie wierzyć, że może istnieć **ksiądz** ostrzegający włościaństwo przed daniem kwater wojsku. Nie chce się wierzyć, ażeby obywatelstwo, inteligencja i arystokracja zachowywały się względem własnego wojska, jak względem wroga w kraju nieprzyjacielskim.

---

*) Wierzmy że jest to wypadek odosobniony, ale zarazem ostrzegamy obywatelstwo, inteligencje, mieszczaństwo, włościan, oraz i po polsku myślących robotników, ażeby klerowi w czasach obecnych niedawali posłuchu.

GŁOS MATKI.

Każda rzecz winna mieć swoje granice,
Wybacz mi zatem mój Pokrako panie,
Że choć się wielką cierpliwością szczycę,
Dłużej wytrzymać już nie jestem w stanie.
Nie chcąc was nudzić — folguję w zapale,
I w kilku słowach skargę mą przedstawie,
A czy mam słuszność lub jej nie mam wcale?
Niech to ogół osądzi łaskawie.

. . . .

Córeczka moja od kilkunastu tygodni
Chodzi na pęsję do sławnej madamy;
O tej madamie mówią ludzie modni,
Że to ideał (?) jakich mało znamy.
Byłam więc pewną, że na takiej pensji
Gdzie z góry biorą na wszelkie wydatki,
Nikt mieć nie będzie żadnej już pretensji,
Ani do córki, ani też do matki.
Oh! jakże strasznie zostałam zwiedziona!
Toż to nie pensja! — to bezdenna jama
W której jak w morzu tak pieniądze toną
Że nawet nie wiem co mam robić sama?
Co dzień, — co dzień, — prawie co godzina.
Wszechwładna madam w sposób nie zbyt gładki
Znalazłszy zawsze gwałtowną przyczynę,
Od swych uczenic żąda jakiejś składki.
A to na koszyk do śmieci dla księdza!
A to na fajkę dla Gotlieba!
A to dla baby co muchy wypędza!
To znów dla stróża jakaś mała biba!
A guwernantki pod których to wodzą
Na sławnej pensji kształcą się dziewczyny,
Pięć lub sześć razy na miesiąc się rodzą,
By brać wiązarki na swe urodziny.
Lecz mało tego! — teraz jest na dobie
Jakaś Jagusia z ospowatą twarzą,
Dziewka chce gwałtem zebrać posag sobie,
Więc także dla niej składki dawać każą.
Niech Bóg zachowa by z uczennic która
Nie dała składki dla grubej Jagusi,
A toż ją za to spotka taka bura
Że się ze wstydu chyba spalić musi.
Ta, co do składek łatwo się nie nagnie,
Uschnie na pensji jak latorośl dzika,
Bo wrzeszcząc na nią jak na żabę w bagnie,
Nawet Jagusia palcem ją wytyka.

. . . .

Czy tak być winno? — niech ogół opowie,
Ja, gdy mi składki kością w gardle stoją
I gdy mi ciągle zatruwają zdrowie,
Przed sąd Polski niosę skargę moją,
Oraz oświadczam tej sławnej jejmości,
Że jeśli głos mój u niej nic nie zyska,
Wtenczas niech do mnie pretensji nie rości,
Gdy ją publicznie wymienię z nazwiska,

MATKA.

TERAŹNIEJSZA NOWA ZABAWA.

— Czem ty się obecnie zajmujesz?

— Od pół roku bawię się w chowanego.

— Co?

— Tak, tak. Kryminał mnie szuka a ja się przed nim ciągle chowam.

SATYR POLSKI.

„Rób jaknajmniej, abyś zarobił jaknajwięcej"

Bolszewik-Socjalista.

STARY BŁAZEN BOLSZEWICKI.

Wyszargany wiekiem cyrkowy błaźnisko
Uroił w starości zrobić widowisko,
A że mu cyrki odprawę już dały
Bo gnaty błazna już się nie zginały,
Dowcip wyczerpany, zna go każden
[prawie,
Więc urządził popis andrusom w War-
[szawie.
W czerwonej czapie w stroju arlekina,
Po úlicach szpryngli przeróżne wycina,
Na rękach staję, to kołem się toczy,
To młyńca zakręci, to w górę pod-
[skoczy,
Nie raźno to idzie dla błazna figmaca
Nawet andruserja uwagi nie zwraca,
Tylko żydków kilku z pod żelaznej
[bramy
Zgrają za nim wyją nasz goj ukochany.
Tak się błazen strudził że pot gradem
[leję,
A nikt nie podziwia i nikt się nie
[śmieję,
Szkoda że nie było osła dlań gdzie
[blisko,
Może by na niem sprawił pośmiewisko,
A tak tylko talent w starości swój
[zdradza
I droszkarzom jazdy po mieście prze-
[szkadza.

Pomian.

NAD RZEKĄ.

Gdy kult masz dla przyrody
I piękna zmysł głęboki,
To wiedz, że z wschodem słońca,
Prześliczne są widoki!
Zmęczona życiem w mieście,
Spoczynku chcąc w naturze,
Bawiła pana Stasia
Na willegiaturze.
Powietrzem i przyrodą,
Zachwyca się bez końca,
A wstaje bardzo wcześnie,
Bo równo z wschodem słońca.
I prosto z swego łóżka,
Odziana tylko w bieli,
O wschodzie słońca idzie —
Nad rzeką — do kąpieli.
I tak jak Bóg ją stworzył,
Po pas się w wodzie nurza,
Bo w takiem odświeżeniu
Przyjemność przecież duża!
I ze mnie ranny ptaszek,
I wielbię cud natury,
Posiadam zmysł dla piękna,
Jak chyba mało który.
Raz idę brzegiem rzeki —
Wstrzymuję nagle kroki:
Istotnie — z wschodem słońca
Prześliczne są widoki!...

To i owo.

*** **Ostrzeżenie.** Dotąd niektóre z pism polskich, ostrzegały tak Polaków jak i nasze Polki, przed uczęszczaniem **do Klub Gry** w Sopotach, a że owe pisma mając w pływ minimalny na łajdaków i polskie małpy, więc zmuszeni jesteśmy w imie patryjotyzmu ująć tę sprawę w ręce nasze. Ostrzegamy zatem każdego i każdą, przed braniem udziału w jaskini zbrodni, gdyż w następnych numerach, będziemy zamieszczać po imieniu, nazwisku, powołanie jak i miejsca amieszkania. Każdy taki niech ponosi winę na jaką zasłużył. Nie tylko mężczyźni przegrywają miljony, ale co gorsze nasze kobiety, potem chcąc dać dzieciom jeść, idą na ulice wycierać się.

*** **Rząd** Węgierski w nadzwyczaj surowy sposób wystąpił przeciw drożyźnie i spekulacji. Komisje na miejscu wyznaczają kary pieniężne i więzienie. Setki aresztowań dziennie, ceny opadają o 50—100% i to coraz gwałtownij drożyzna znika. Kurs pieniężny postępuje w pospiesznym tępie w górę. Paskarzą odbierają nagromadzoną gotówkę, oddając ich za zdradę stanu przed sądy.

*** **Wielkie** przedsiębiorstwo na odpłatę urządzili rdzenni Polacy i w Poznaniu, które wpływa dodatnio i w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej. Ogłoszenie na ostatniej stronnicy, objaśni bliższe szczegóły.

*** **Przed** i po wojnie napotykało się ludzi upiłych i podpiłych, ale teraz wszędzie spotkać można tak schlapanych, że o świecie niewiedzą. Pochodzi to stąd, że niektórzy knajpiści mięszają do wódek drżewny spirytus, który działa odurzająco na umysł i nerwy. Rząd powinien stanowczo takiemu łajdactwu zapobiedz, ażeby niebacznych uchronić od otrucia i śmierci.

*** **Węgiel** dostarczają rozmaite Zakłady swoim pracownikom po 800 mk. za centnar w dom. Ile zatem zarabia paskarz?

*** **Prawo** niemieckie w b. zaborze pruskim, zabrania rzeźnikom fałszowania kiszek, są u nas oszuści co biorą np. na wątrobiankę płucka, kałdony i cielęce kryska, meląc maszyną i sprzedają po 900 i 1000 mk. funt. Teraz jak wyglądają warsztaty u niektórych piekarzy i rzeźników? Kontrola gdzie?

*** **Pewna** pani robiąc większy zakup bielizny, dostaje o pół tuzina majtek za dużo. Naturalnie rachunek przysłany jej ze sklepu, jest także stosownie za duży. Owa pani bierze więc owe półtuzina i idzie do sklepu, celem wyrównania nieporozumienia.

— Proszę pana — mówi do subiekta pana Kaźmierza, ja tu dostałam za wiele towaru i rzecz prosta za wysoki rachunek.

Pan Kaźmierz zaczyna szukać w księgach porównania zamówienie owej pani z rachunkiem i wreszcie oświadcza z uprzejmem uśmiechem:

— Istotnie, pani dobrodziejka ma słuszność!.. Ja pani dobrodziejce w tej chwili ściągnę te majtki.

*** **Bardzo** bogata paskarka ale surowych obyczajów, zwierza się zeszłego tygodnia przed swą najserdeczniejszą przyjaciółką, z domowemi kłopotami.

— Wyobraź sobie moja droga, jaka to dziś jest ta służba! Wypędziłam pokojówkę, bo romansowała z moim mężem i wzięłam na jej miejsce lokaja! Co ty powiesz, z kolej ten łajdak zaczyna mnie kokietować!..

— Ach moja złota! — uśmiecha się na to przyjaciółka — jeśli cię to naprawdę żenuje, to proszę, przyślij go do mnie!..

STRAJK ROLNY.

Stoją nie koszone Wielkopolskie łany
Co kłosem dojżałem jak złotem zalane,
Chleb nasza nadzieja, chleb to nasze [życie
Urodzaj piękny zrodziło obficie.
Urodzaj dar Boga, trzeba go szanować,
Trzeba w porę zebrać i napełnić [spichsze,
Bo lato raz rodzi, nie można żartować!
A ten jest przestępcą kto rolnika [wichsze.
Bogacz nie odczuję, jemu starczy [chleba,
A gdzie biedak weźmie? czy mu spa- [dnie z nieba?
Jeżeli robotnik sam zboże zmarnuję
Głodu i nędzy on pierwszy sprobuje.
Komu strajk potrzebny? czy nam [pracownikom?
Czy dla tych którzy chcą drożyzną [dręczyć?
Strajk to mętna woda naszym wie- [cownikom
Co lud roboczy nie przestają męczyć.
Od wschodu niosą do nas tą zarazę,
Męcą naród Polski żydowską doktryną
Od bolszewików idą te prykazy
A zato skarby do ich kieszeń płyną.
O precz szatani! tu was piorun trzaśnie!
Tu miłość ojczyzny u ludu nie zgaśnie!
Tu wam nie miejsce! idcie do moskali!
Tam się dożyrajcie krwiożercze szakali!
Zżarliście tam wszystko, zboże, bydło, [ludzi!
A nasz dobrobyt zazdrość waszą budzi?
Niech was tam dokona dżuma, i cholera!
Niechaj was do jednego i od nas [zabiera!

Pomian.

PIEŚN.

(Na nutę: Umarł Maciek, umarł — już leży na desce).

Chodzi Bryndza, chodzi, spięta ciaznym pasem,
I do restauracji wstąpi w wieczór czasem,
Bo już w Bryndzy taka dusza,
Że choć... goła, lecz się rusza.
Oj dana, dana, dana, moja dana!

Bryndza ustrojona jest w ostatnią modę
Krawat ma „modern" i goloną brodę,
W spodniach barwy gris-marengo,
Siada za stół z miną tęgą,
Oj dana, dana, dana, moja dana!

Siada za stół i pokręca w górę wąsa,
Głową zamyśloną nad menu potrząsa,
Oczy kryje za serwetą,
Bowiem jest... analfabetą.
Oj dana, dana, dana, moja dana!

I mozoli pamięć, cedząc te wyrazy:
— Proszę „befsztyk" albo nalasońskie zrazy,
Albo sznycel sos... „Pokrzywa"
I do tego „szklanke" piwa.
Oj dana, dana, dana, moja dana!

Bryndza piwo łyka, mięso smaczne zjada,
Przytem coś z naczynia do kieszeni wkłada,
I wciąż zerka z przezorności,
Czy nie patrzy tam kto zgości.
Oj dana, dana, dana, moja dana!

I nim na zegarze upłynie godzina,
Bryndza ma w kieszeni noży z pół tuzina,
Chowa przytem i widelce,
O harmonję dbając wielce.
Oj dana, dana, dana, moja dana!

Potem, mając dosyć snać tego rabunku,
Bryndza „komforuje", nie płacąc rachunku,
A po drodze, — „nieumyślnie"
Jeszcze palto czyjeś „świśnie".
Oj dana, dana, dana, moja dana!

NAGROBEK.

Ach! Nudny tu leży literat,
Już złamał mu życia się kierat.
O, świecie! Uszanuj tę ciszę,
Bo wstanie i coś nam napisze.

NOWY PREMJER.



Tak być musi!

Z AZJI.

Podanie stare mówi
(Polegać można na niem)
Że gęsi ocaliły
Kapitol swem genganiem!

I ja podziwiam również
Odwagi dowód taki,
Lecz mam przyczyny pewne
Przekliňać owe ptaki.

Raz na wsi w dzień upalny
Ujrzałem w czystem polu
Dziewczynę w otoczeniu
Tych ptaków z Kapitolu.

Ach! w taki dzień upalny,
Jak wre i tętni serce!
Więc zwracam moje kroki
Ku gęsiom i pasterce!

Usiadłem sobie obok
Uroczej tej pastuszki,
Co krótką ma spodniczkę
I dwie powabne nóżki!

W tem gęsie w posję wpadły
I gęsior też się złości,
Jak niegdyś — Kapitolu,
Dziś bronią m o r a l i ś c i!

Ten gęsior — prokurator
A gąski te dewotki,
Co gorszą się czytając
Swawolne moje zwrotki!

Nim gęsior więc z gąskami
Raz znajdzie się na różnie
Kantyczki i kolendy
Będziemy piać ostrożnie!

D j a b l i k.

NASZE SŁUGI.

P a n i: Kawę pijemy zawsze o 7-mej rano.

S ł u g a: Dobrze; gdybym przypadkiem kiedy jeszcze spała, to proszę mi ją postawić na piecu.

NIEMOŻLIWE.

Pani Szwajnhengstowa, kupcowa aus Warszał, odprowadza na kolej swego męża, jadącego do kąpiel i żegna się z nim bardzo czule:

— Jedź, jedź, moje kochany! jedź z Bogim, jedź z Bogim!...

— Jaka ty Salcze głupia -- odpowiada jej pan Szwajnhengst — przecie Pan Bóg z trzecie klase nie jeżdży.

PYTANIE Z HISTORYI.

— Dlaczego Napoleon I. nosił zawsze czerwone, jedwabne szelki ze złotemi sprzączkami? (Fakt historyczny. Przyp. red.)

Żeby go spodnie nie opadły...

W PODRÓŻY Z WARSZAWY NA ŚLĄSK.



WYWNIOSKOWAŁ.

Gdym był młody, gonił u mnie
Feng fenga
Mimo tego kochała mnie
Jadwiga —
Dziś — po latach, gdy zdobyłem
Pieniądze,
Wieczorami — po ulicach
Sam błądzę,
Stąd wypływa jedna prawda
Jedynie
Że nietylko groszy trzeba
Dziewczynie.

NA ULICY,

N. (chwytając złodzieja za rękę): Czego ty szukasz w mojej kieszeni?

Z ł o d z i e j: Niczego dobrodzieju, chciałem sobie tylko stówkę zmienić.

UCZONY PAN i NIEUCZONA KASIA.

(Pan pracuje w gabinecie, nagle wbiega zadyszona Kasia).

Kasia: Jegomość, jegomość, niech jegomość słucha...

Pan: Moja Kasiu, tyle razy ci powtarzałem, że należy mówić poprawnie, np. „Proszę pana, niech Pan zechce posłuchać"...

Kasia: Niechta!

Pan (poprawiając): Niechtam...

Kasia: Inom przydyrdała...

Pan: (j. w.) Tylko com przyszła...

Kasia: Bez kuchenne schody...

Pan: (j. w.) Przez kuchenne schody.

Kasia: Przez chuściny...

Pan: (j. w.) Aj! bez chustki.

Kasia: Ależe widzę idom.

Pan: (j. w.) Aż tu widzę idą...

Kasia: Dwa dryblasy...

Pan: (j. w.) No, choćby drągale..

Kasia: I niosom!

Pan: Niosą...

Kasia: Niby jegomościny płoszcz i kapalusz...

Pan: (zrywając się) Złodzieje?!?

Kasia: A ino!

Pan: (już nie poprawiając) Gwałtu! Trzymaj! Łapaj!

Kasia: A jużci... Oni by czekali! ani ich tera zgoni!...

POLSKIE KRAKOWIAKI.

Patrz owe paskarki
To pogańskie dusze,
Już łby swe w filcowe
Stroją kapelusze.

Tak ich rozwydrzyły
Przeogromne zyski,
Że tem robią modę,
Choć pot zlewa pyski.

Przyzwoitsze suknie —
Żebym zdrów był taki —
Niejednej by skryły
Obrzydliwe flaki.

Ale do tych sukien
Panny, ni mężatki
Niechętne — bo wolą
Mieć na wierzchu jatki!

Pokazują chłopom,
Jak na targu w kali,
Mięso na wabika —
Potem i tak dalej...

MYŚL.

Mężczyzn sądzi się p o c z y n a c h, kobiety p o u c z y n k a c h.

SZŁAM W ŻYCIU.

Szłam w życiu cicha i płomienna,
Z koszykiem kurzych jaj.
Przedemną jutrznia szła promienna,
Radośnie szumiał gaj.
Z piersi mej dumki biegły czyste,
Jajka zaś trzęsły się w koszyku,
A z płotu stał w przetworze mdgliste,
Kogut **„mistyczne„ kukuryku“.**

Szłam, jak jutrznia zróżowiona,
Choć pierś mą gorset zgniótł,
Choć ciasnym „butem“ udręczona
Nierówny miałam chód.
Lecz głos moj przedtem smutny, zgasły
Grzmiał teraz huczniej z tej przyczyny,
Że sprzączki u gorsetu trzasły
I . . . zluzowały się fiszbiny.

W tem w piersi mej coś zajęczało,
Do życia budząc chęć,
I drnęło z alabastru ciało,
Zawrzała krew, jak rtęć.
I gdybym rozpięła białe żagle
U kruchej, dumań mych szalupy,
Koszyk mi z ręki wypadł nagle,
Z jajek zostały zaś . . . skorupy.

Jutrznia już zwolna nikła, blada,
Gdym przyszła pod swój dom . . .
Macocha z kijem na mnie spadła,
Niby niebieski grom.
Więc długom, długo potem łkała,
Biegnąc nad stawu brzeg przz krzaki,
Tam bowiem w zimnej wodzie-m chciała
Zwilrzyć piekące mnie siniaki.

Lijona.

JAK BYŁO, TAK JEST.

Na wsi żniwa, brzęczą
Sierpy, kosy —
I śpiew biegnie głośny
Pod niebiosy.

A gospodarz, patrząc
Na te łony:
„Każdy kłos, nim wyrósł,
Był sprzedany!“

A w mieścinie naszej
Także krucho,
Pusto w głowie, gorąco,
W gardle sucho.

Upał działa na umysły,
Ludzie chorzy,
Ogrodkowych się autorów
Zastęp mnoży.

Wytrząsają przed publiką
Sieczki worek,
Wiąc niech „brovo“ brzmią okrzyki:
„A do Tworek!“

A stopniowo słonko
Ach! natchnienie
Wyruszyło w piersiach
I — kieszenie!

TO NIC DZIWNEGO.

Młody lekarz. Ludzie biblijni dochodzili do znanego dziś i niebywałego wieku.

— A czy wtedy znano fach lekarski?

— Prawdopodobnie nie.

— To nic dziwnego.

FRASZKA.

Mówiłem do niej: „Aniele!
Noc ciemna, księżyc lśni
Ach, pragnę tak niewiele,
Więc nie odmawiaj mi“ . . .

Lecz ona z minką niedbałą
Rzekła, umknąwszy lic:
„Gdy żądasz pan tak mało . . .
To niedostaniesz nic!“

Reflekcje kantorowicza.



Świat zawsze jest bez wartości i pusty jak moja portmonetka.

Oj co się zwlecze — to nie uciecze, a nadzieja to chleb w torbie.

WALKI O KIERUNEK.

Pokłócono się w Warszawie
Na temat nowych kierunków,
I wzajemnie wciąż czyniono
Propozycję pocałunków.
Wreszcie z całej polemiki
To zostało tylko zysku,
Że kierunek meta-nowy
Od starszego wziął po pysku.

BĄBELKI MYDLANE.

Pojechał mąż do wsi:
Żona oraz lube dzieci;
Słońce złote blaski nieci,
Wszyscy są o wiele zdrowi,
Nawet kuchta i dwie nianie,
Mają buzie niby banie.
Wszyscy mają apetyty!
Nikt z nich nigdy nie jest syty,
Wsi to robi władza mocna;
Wszystko, wszystko zjedzą do [cna,
Do ostatka dary Boże
Które z miast im przywożę!
Dzięki temu im zmężniało
I zjędrniało bardzo ciało:
Na bucikach pęka dratwa,
Drą sukienki, drą obuwie,
Że aż podziw — prawdę mówię.
Gdy tak wszystkim służy wioska,
Mnie tu w mieście gnębi troska,
Duch w człowieku gniewnie warczy
Człek albowiem nie nastarczy,
Nie nadąży nie poradzi . . .
Tu by trzeba „kitu“ kadzi!

ŻNIWA.

Dźwięczą sierpy, błyszczą kosy,
Podlatują z brzękiem muchy,
Letnik cienki, rzadkowłosy,
Przez szkło patrzy na dziewuchy.
Złote żyto spada falą,
Tęgo się żniwiarka znoi . . .
Jemu się aż oczy palą,
Jeno że się podejść boi.
W miedzy czarny kruczek siedzi
I wyszczerza kły jak igły . . .
Darmo się więc letnik biedzi,
Patrząc w cel swój niedościgły.
Wśród żniwiarek stoi dzbanek —
On od domu tak daleko . . .
Westchnął: — Wielbię cię przyrodo,
Gdybyż bliżej było mleko!

PODCZAS ZJAZDU SOKOŁÓW PRZY TRAMWAJU.

— Posuń się pan, mówię.
— Kto, ja?
— Tak, pan.
— Nie posunę się!
— Toś pan idjota.
— Kto, ja?
— Tak pan.
— To chyba pan.
— O nie, pan się mylisz.
— Kto ja?
— Tak, pan.
— W takim razie przesłyszało mi się.

OD REDAKCJI.

Panu Pomian. Kiedy piszący doszedł lat 18-tu, to niańka jego była jeszcze swarną kobietą, a że ją lubił, więc często jej psocił się. — Ona zaś odwdzięczała się tem, że wyciągała z ukrycia stare smoczki, pytając czy jeszcze pamięta, a że była kowala córką, umiała młócić po kowadle; szkoda tylko, że przed 50-ciu laty poszła do przeznaczonego celu, — zatem wywody Pańskie o tyle opuźniły się. Korfantego, Kiernika, Dombale, księży, oraz wrogie nam żydowstwo uważamy za stronnictwa takie, które Polsce korzyści nie przyniosą; nam chodzi przedewszystkiem o zdrowe stosunki i o silną wolną Polskę. Przypatrz Pan się jasno, a zobaczysz, że paskarze i ich obrońcy pchają naród do rozpaczy, i, ten co powiada, że niemożna znieść drożyzny, musi cierpieć na umyśle, gdyż w ten sposób pracuje się dla bolszewji i pokrewnych mu stronnictw, licząc na to, że niewinni kasztany z ognia za nich wyciągać będą.

Chrystyanizm jest przecież córką judaizmu, który szkodliwie działał w Polsce za pomocą germańskich handlarzy i krzyżaków, i tam gdzie osiadł się chrystyanizm, szedł w ślad i żyd. Piszący s[redacted] swego czasu hasło „Swój do swego", które na zawsze będzie ostoją polskości, a jako niekieszonkowy patryjota, niezna stronnictw obecnie w Polsce, ale też nie może pozwolić na to, ażeby Rzym miał rządzić nami.

Uważamy Chrystyanizm, Teutonów i Żydów, za trójkę wiecznie czychającą na całą Słowiańszczyznę, zaś Skarga i Kordecki byli to dzielni patryjoci, lecz za Ojczyznę nie oddali życia, natomiast miljony rdzennych patryjotów, choćby tylko od Piasta, polegli na polach walki o całość granic naszych. Jeżeli zaś nasz naród nie doszedł do należytej oświaty, to przeszkadzała mu niewola, oraz „mądrość" niby przyjaciel. Naród polski miał już tradycje za czasów województw aż do Mieczka i t. d. Jeżeliśmy przyznali p. Józefowi Piłsudskiemu słuszność, to pochodzi stąd, że przy odbudowie Polski miał i ma aż nadto pracy, i niemożemy pozwolić na to, ażeby partje puszczały w świat kłamstwa i dopuszczały się obrazy Naczelnika Państwa, gdyż takie występki podkopują autorytet. Gdyby np. piszący był na miejscu p. Piłsudskiego, byłby już dawno przegnał wichrzycieli i ujął władze, choćby na czas po carsku. Jako bezstronni nie mamy absolutnie nic przeciw temu, że Pan zaprzężesz się w szory klerykalne; zresztą cobyś Pan był powiedział na to, gdyby tych kilku Niemców i Żydów w Sejmie, byli przyłączyli się do prawicy? Czy i natenczas powiedziałbyś, że to internacjonalizm? Otóż nie postępowość, tylko chrystyanizm jest międzynarodowy. Polak chcąc uchodzić jako patryjota, nie może być masonem, wolnomyślnym lub wyznawcą międzynarodowizmu, powinien on powrócić do wiary Ojców swoich, gdyż ta wiara była równą narodowości. W końcu nie zapomni Pan i o tem, że przez chrystyanizm straciliśmy Brandenburgje, Meklenburg, Holsztyn, Kilońskie, Saksonję, Wrocław, Głogowe, Lignice i t. d., gdzie do dziś istnieją nazwy ulic Piasta, zresztą pamiętaj Pan, że jak złoto dobrze się wypali, natenczas będzie czystsze.

Rozmowa dwóch mądrych.



Firuś: Czy to prawda, że jeden z dentystów zakłada u siebie fabrykę parfum?

Pokraka: Bardzo być może, dentysta bowiem musiał się przekonać że podczas dokonywanych przez niego operacji, niezbędnie potrzebne są perfumy.

Pokraka: Jaka jest różnica w pochodzeniu dzisiejszych ludzi od dawniejszych?

Firuś: Taka: że dawniej ludzie pochodzili od swoich przodków po mieczu, a dzisiaj pochodzą po lasce.

Pokraka: A po czem pochodzili i pochodzą od kobiet.

Firuś: Od kobiet pochodzili niegdyś po kądzieli, a dziś po... łydkach.

Pokraka: Czy kąpiesz się jeszcze w rzece?

Firuś: Kąpałem się na początku lata, ale jak się kobiety zaczęły przyglądać, tak ze wstydu wolałem przerwać tę krzepiącą zdrowiu przyjemność.

Pokraka: Widzisz, zawsze ci mówiłem, ze Polki są zanadto ciekawe.

Pokraka: Czy nie wiesz przypadkiem jakie ma imie pan Gelbgrun?

Firuś: Nie wiem — ale zdaje się mi, że Holofernes.

Pokraka: A to dla czego?

Firuś: Bo ta czarna Judyta ze sklepu, dawno już pozbawiła go głowy.

Pokraka: Powiedz mi która też partja przy wyborach wygra?

Firuś: Ta, która ma pieniądz. Pieniądz kupuje prase, prasa suggestuje stada owiec, a przekonania osobiste to mrzonki.

Pokraka: Człowiek chory z Łucka, piszę że Polska nie była nacjonalisłyczną, i że Polska może być patryjotyczną bez języka i wiary!

Firuś: Ów chory nieszczęśliwiec, ma zapewno Niemców i Żydów na myśli, — ażeby ci wspólnie w Polsce stworzyli Deutschlan — Palestina? Chcąc stworzyć Unje, nato są potrzebne rodzenne narody, a nie przybłędy.

MOISZE SZPIWA.

Serce nie sluga, nie zna co to pany i nie da si z przemocą zapichacz do wanny — powiada bardzo słuszni mój stary znajomi, który jest starim kawalerem bez żony.

Po poświęceniu w dniu 12 sierpnia otworzyliśmy

skład manufaktury, konfekcji damskiej i męskiej,

 **gotowych ubrań, obuwia i trykotaży,** 

i wszystkie towary wydajemy

 **na raty** 

na dogodnych warunkach.

Centrala w Warszawie przy ulicy Miodowej 6, oraz i oddziały są rdzennie polskie.

Rogaliński, Zaremba, Bolewicz i Ska., Sp. z ogr. p.

Poznań, Szewska 11, Telefon 5041

Zarezerwowane dla fabryki cukierków

C. Mielcarzewicz, Poznań, ulica Wielka Nr. 18.



BŁAWAT POLSKI TOW. AKC.

HURTOWNY I DETALICZNY SKŁAD TOWARÓW BŁAWATNYCH.

Stary Rynek 87|88 POZNAŃ Ul. Kramarska 13|14



POLECA:

W dziale pneumatycznym: Pneumatyków samochodowych, motocyklowych rowerowych, Węży (kiszek) do powyższych, Opon pełnych samochodowych, powozowych, do wózków sportowych i innych.

W dziale techn. wyrobów gumowych: Węży parowych, wodnych, kolejowych, kulomitowych, winnych itd., klap uszczelniających, korków, klingerytu, pakunków, obcasów, podeszw i innych.

Ponadto wykonywa na żądanie wszelkie zlecenia w dziedzinę wytwórczości gumowej wchodzące, w każdej ilości, szybko, sumiennie i tanio z najlepszych surowców, importowanych bezpośrednio z Afryki (guma surowa i specjalne płótna z egipskiej bawełny.)

Kierunek techniczny naszej fabryki powierzony wysoce wykwalifikowanym na zachodzie w tej dziedzinie przemysłu specjalistom rodakom. Fabryka ta jest pierwsza w swym rodzaju w Polsce, oparta na kapitałach i współdziałaniu sił czysto polskich.

W myśl haseł „sami sobie" i „swój do swego" poleca swe usługi.

Rodacy! Pamiętajmy, że żadnemu Polakowi i żadnej Polce nie wolno uczęszczać do **Klubu Gry w Sopocie!**

 Kto chodzi do jaskini gry, hańbi imię polskie 

Czcionkami Drukarni Rynku Drzewnego Sp. z o. p. Poznań, ulica Wielkie Garbary nr 20.